Spectral powstał w 1977 roku w Sunny Valley w Kalifornii z inicjatywy dwóch gentlemanów. Panowie Fryer i Johnson decydują niemal o wszystkim, chociaż podkreślają autonomię inżynierów projektujących urządzenia.

Maciej Stryjecki

Siedem dusz, czyli rzemieślnik i artysta

Spectral DMC-15/DMA-200S

U większości producentów hi-endu konstruktorzy zdobywali doświadczenia wyłącznie w dziedzinie hi-fi. Firmy zakładali inżynierowie albo sprytni właściciele, którzy podkupywali załogę konkurencji. Funkcjonuje także typowy schemat – zdolny pracownik zdobywa szlify i kontakty u swojego chlebodawcy, a gdy poczuje się na siłach, zakłada własny biznes.

Spectral nie poszedł żadną z tych dróg. Inżynierowie pracujący dla Fryera i Johnsona wywodzą się z wojska, NASA oraz firm rozsianych w Dolinie Krzemowej. Taka strategia ma zapewnić podejście do hi-fi pozbawione stereotypów i „obciążeń". Patrząc bez emocji, trudno nie przyznać racji koncepcjom Spectrala. Czasy, w których silniki projektowali entuzjaści motoryzacji, dawno minęły. Teraz każdy element czy sekcję powierza się wąsko wyspecjalizowanym fachowcom. Różnorodność dziedzin, jakie reprezentuje zespół badawczy, zapewnia szerszą perspektywę.

Podoba mi się taka filozofia, bo podejście do wzmacniaczy jak do złotego cielca może spowodować, że konstruktorzy będą się kręcić w miejscu i nie dostrzegać otaczającego świata. Tymczasem opracowanie nowoczesnego układu elektronicznego można powierzyć ludziom zajmującym się wcześniej systemami naprowadzania rakiet i wcale nie jest powiedziane, że zrobią to gorzej niż facet, który od 1980 roku zjada zęby na tranzystorach pracujących w klasie A.

Zespół Spectrala pracuje powoli. Nie jest ograniczony terminami (podobno kosztami też nie) wprowadzania nowych linii pod koniec każdego roku. W branży elektronicznej żniwa przychodzą razem z pierwszymi śniegami lub myślą o Gwiazdce, zaś producenci traktują nowe linie jako pożywkę dla działu marketingu, mogącego rozesłać informacje o kolejnych cudach techniki. Znajomość tej metody to podstawa działania koncernów, ale stosują ją także mniejsi wytwórcy. Owocuje to wyścigiem zbrojeń i tworzy nawis podażowy, przerastający zdolność percepcji statystycznego nabywcy. W efekcie ludzie nie wiedzą, co kupić i jakimi kryteriami się kierować. Z jednej strony to dobrze, bo mogą istnieć takie pisma, jak nasze; z drugiej – nie daje możliwości wytworzenia rzetelnej opinii rynku o produkcie. Zanim klienci go gruntownie poznają, wchodzi nowa linia i tak w kółko.

Jeszcze 20 lat temu firmy motoryzacyjne dawały poszczególnym modelom samochodów znacznie dłuższy żywot, zwłaszcza w segmencie luksusowym. Dzisiaj liftingi wyskakują jak wysypka po kosmetykach z konserwantami, choć wszyscy naokoło narzekają na kryzys. Czasem myślę, że to wynik wykorzystywania 1 zamiast 5 % mózgu przez specjalistów od sprzedaży. Bo czy naprawdę można myśleć, że wszyscy będą co dwa lata wymieniać mercedesa klasy S tylko dlatego, że nowy ma inne reflektory i 10 koni więcej? Ludzie nowinkami technicznymi są już zresztą znużeni i powoli zaczynają zauważać ich uciążliwość.

Spectral rzadko wprowadza nowe modele. Jego podejście do „prawideł rynku" cechuje nonszalancja. Dotyczy ona nie tylko pogoni za kolejnymi sezonami, ale także rozszerzania sprzedaży na kolejne obszary świata. Dla wielkiego koncernu zdobywanie przyczółków w Afryce i na Antarktyce to priorytet. Tymczasem Spectral produkuje tyle, ile może. Podobną politykę prowadzi Harbeth. Zwiększenie produkcji mogłoby spowodować spadek jakości. Jeden i drugi produkt ma być elitarny, a że ktoś nie może go kupić, chociaż chce i ma pieniądze? To tylko podnosi prestiż i wywołuje dodatkową sensację, jak najbardziej pożądaną.

Amerykanie idą jeszcze dalej. Nie wiem, czy zauważyliście Państwo, ale obecnie w Polsce są już przedstawicielstwa niemal wszystkich high-endowych legend. Firmy o ustalonej renomie są już „rozebrane". Spectral zadebiutował dopiero w tym roku, chociaż każdy wyedukowany miłośnik dobrego hi-fi zna tę nazwę. Dlaczego tak się stało?

Przyczyna jest prozaiczna. Producent nie jest specjalnie zainteresowany pozyskiwaniem nowych kanałów dystrybucji. Wystarczy mu to, co ma. Każdy kandydat na importera przechodzi przez gęste sito eliminacji, w tym konieczność odbycia kosztownego szkolenia w Sunny Valley. Jako że wcale nie gwarantuje ono sukcesu, wielu woli kupić sobie auto, niż wrzucić los do urny. Nawet w przypadku tak dużego i obiecującego kraju jak Polska nie ma taryfy ulgowej. W końcu zdesperowany klient może sobie pojechać do Berlina czy Londynu, jeżeli tylko tam ma szansę zostać obsłużony na poziomie. To nie Spectral pozyskuje dystrybutora, tylko dystrybutor Spectrala. Oprócz satysfakcji pozostaje bonus w postaci zaufania w branży. Kolejni producenci z pewnością inaczej spojrzą na importera, wiedząc, że ma tę markę w ofercie.

Archaiczne wzornictwo ma swoje zalety. Ale producent mógł się bardziej postarać, aby DMC-15 i DMA-200S do siebie pasowały.

Jeszcze jedno wyróżnia Amerykanów na tle konkurencji. Kiedyś Spectral był ekstremalnie drogi. Droższy od Krella, Levinsona i McIntosha. Obecnie się to zmieniło. Jeżeli zaczniemy porównywać katalogi tych marek, okaże się, że Spectral zwykle oferuje mocniejsze kombinacje za porównywalną, a nawet niższą cenę. Wynika to z niespotykanej praktyki. Ceny

od początki istnienia firmy w zasadzie się nie zmieniają. Ewentualne podwyżki rekompensują inflację. Inni producenci „idą do przodu". To dosyć dziwne, bo Spectral może spokojnie stawać do konfrontacji z modelami z tych samych serii, co kiedyś, a więc wartość bezwzględna sprzętu rośnie, a ceny w porównaniu z konkurencją – spadają. Amerykanie mogliby spokojnie zawyżać kolejne cenniki, ale tego nie robią. Może jednak lepiej o tym nie pisać, bo się zorientują…

Na szersze omówienie zasługuje druga osoba ze wspomnianego teamu. Mr. Johnson to słynny „profesor", czyli twarz wytwórni Reference Recordings. Obie firmy są ze sobą mocno związane, również ideologicznie. Na stronie internetowej przeczytałem, że Spectral dzięki temu korzysta z taśm-matek RR przy odsłuchiwaniu urządzeń (podobno każdy klocek, który zostanie zmontowany, jest przesłuchiwany przez prezesa). To „zdecydowanie wyższa jakość", jak twierdzi autor tekstu. Nie jest to do końca prawda, jeżeli za źródło odsłuchu uznaje się cyfrowy master, oddawany do tłoczni w postaci plików audio (pliki DDP nie nadają się do słuchania). Gwarantuję Państwu, że master od każdego wytłoczonego egzemplarza nie różni się niczym szczególnym, o ile tłocznia nie posługuje się przestarzałymi maszynami, generującymi mnóstwo błędów. A przecież Reference Recordings z takich nie korzysta. Owszem, mogło to mieć znaczenie w latach 80., ale dzisiaj? Jest jednak pewien warunek. Jeżeli tym „masterem" jest plik przed konwersją do standardu CD, to różnica jest zasadnicza. Na tyle, że plik przeczytany przez MacBooka i posłany do dobrego przetwornika CA deklasuje boleśnie płytę odtworzoną z dobrego źródła. Nie wiem tylko, po co to pisać, skoro tak zwany „przeciętny użytkownik" (a do tej grupy należałoby zaliczyć nawet posiadaczy najdroższych kombinacji Spectrala) nie będzie wiedział, o co chodzi. A jeżeli już się zorientuje, to nie kupi dedykowanego źródła, tylko wspomniany laptop i resztę środków zainwestuje w konwerter. Problem w tym, że to i tak mu nic nie da, jeżeli nie będzie mieć dostępu do plików źródłowych. Jeśli jednak RR poważnie myśli o ich sprzedaży, jest to być może grunt dla przyszłego biznesu. W tym przypadku wypadałoby, aby Spectral skonstruował coś w rodzaju serwera, a raczej urządzenia odczytującego pliki z dysku albo pamięci stałej i dodał do tego przetwornik, choćby wyjęty z własnego CD i wzbogacony wyższymi częstotliwościami próbkowania. Reference Recordings powinno z kolei udostępnić starsze nagrania ze swojego katalogu w oryginalnej rozdzielczości. Wówczas działanie byłoby spójne, a chwalenie się dostępem do „matek" uzasadnione z punktu widzenia klienta. Bo tak może on jedynie mieć kompleks, który pogłębi wizyta w najbliższym studiu nagraniowym.

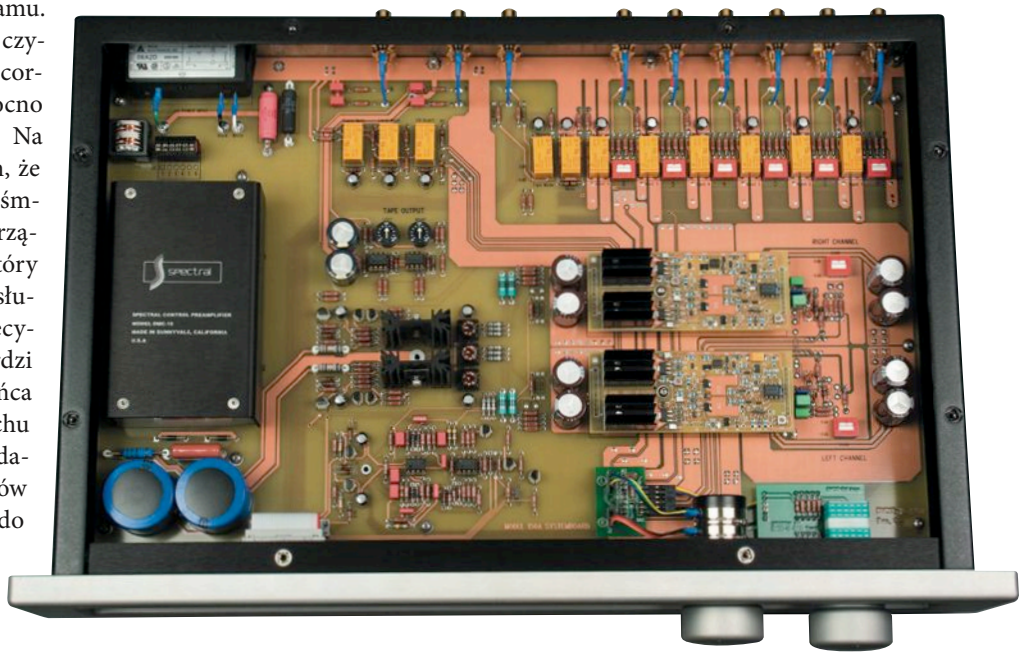

Układ oryginalny, ale przejrzysty.

Nie trzeba Spectrala, by zauważyć różnicę. Już na najtańszym wzmacniaczu Marantza połączonym Monitor Audio RX 1 będzie słyszalna. Na tyle, żeby się wściec na wydawnictwa płytowe i standard CD. Tak to wygląda z płytami niemal wszystkich wytwórni na świecie. Utrata jakości następuje nie tyle przez obniżenie częstotliwości próbkowania, co przez proces przeliczenia. Przytłaczająca większość została nagrana w standardzie 24/48. O ile „zejście z bitami" jest bolesne, zwłaszcza dla dynamiki, to przeliczenie z 48 na 44,1 kHz przeważnie dramatycznie odbija się na barwie, przestrzeni i całej reszcie. Nie z uwagi na różnicę w rozdzielczości, bo jest niewielka, ale na sam algorytm. Weźcie do ręki kalkulator i podzielcie 48 na 44,1. Wielu dźwiękowców, zwłaszcza z tak zwanej „polskiej szkoły", uważa, że to nie ma znaczenia.

Profesor Johnson myśli inaczej. Zawsze nagrywał z wyższą częstotliwością próbkowania, ale było to 88,2 i 176,4 kHz, a więc liczby podzielne przez 44,1. Proste dzielenie, bez odcinania informacji po przecinku, to jeden z głównych czynników sukcesu wytwórni. Wykorzystanie takich „egzotycznych" częstotliwości próbkowania wymagało wysiłku, związanego choćby z doborem sprzętu. Jeżeli więc Spectral i RR miałyby zastosować powiązaną politykę sprzedaży sprzętu i nagrań, byłoby to dość skomplikowane, ale do zrobienia. Problem miałaby raczej wytwórnia płytowa, ale widziałem przetworniki z takimi ustawieniami, więc nie pozostałaby jedynie przyczółkiem Spectrala.

Nagrania RR zawsze były świetne, często wzorcowe, bez względu na skład i okoliczności ich powstania. To oznacza, że sława „profesora" jest w pełni zasłużona.

Idąc dalej, Johnson ma tak wykształcony słuch, że jest nieocenionym partnerem w tym biznesie. Zachować taki poziom jakości brzmienia w całym katalogu to większa sztuka niż skonstruowanie wzmacniacza, nawet takiego jak Spectral. Można zresztą znaleźć wspólne punkty obu pól działalności. Jeżeli posłuchacie dłużej płyt RR, zwłaszcza tych symfonicznych, dostrzeżecie wyraźną analogię pomiędzy ich brzmieniem a dźwiękiem wzmacniaczy. Cechy, które najbardziej rzucają się w uszy na płytach Johnsona, są realizowane niemal identycznie w preampach i końcówkach mocy. Im dłużej będziecie porównywać, tym podobieństwa staną się bardziej czytelne. To ta sama szkoła brzmienia. Niewykluczone zresztą, że Johnson korzysta w czasie pracy z elektroniki Spectrala. Ogromne znaczenie ma

także oryginalny procesor Pacific Microsonics, stosowany przy nagraniu. Urządzenie kosztuje dzisiaj ciężkie pieniądze i jest w zasadzie nie do kupienia.

Spectral produkuje jeden odtwarzacz; reszta skromnego katalogu to wzmacniacze. Osoby, które chciałyby wejść do klubu niewielkim kosztem i małym wysiłkiem, będą zawiedzione. Opisywana kombinacja to punkt startowy. Wyżej mamy jeszcze dwa preampy: DMC-30 i DMC-30 SL – oba zbalansowane i polecane także do zastosowań profesjonalnych. Wśród końcówek: mocniejsza DMA-260 i monobloki DMA-360. Żałuję tylko, że nie ma integry, bo sam bym się nią mocno zainteresował. Ale może kiedyś uzbieram „środki" albo doczekam się premiery. Sądząc z częstotliwości zmian w ofercie, raczej to pierwsze.

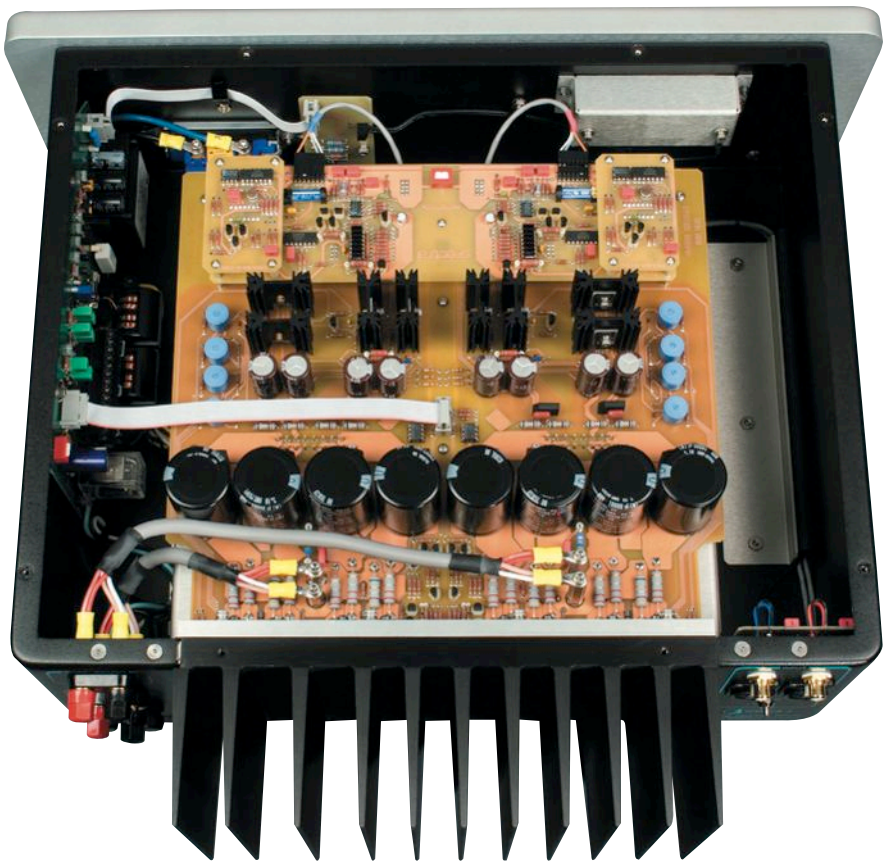

Pod płytką drukowaną kryje się potężny i rozbudowany zasilacz.

Budowa

Urządzenia wyglądają archaicznie. Panele przednie to grube aluminiowe profile z wyciętymi obszarami w centrum. Widać tu niekonsekwencję, bo w przedwzmacniaczu środek jest zrobiony z błyszczącego akrylu, a w końcówce z tworzywa (albo metalu, trudno sprawdzić), pokrytego matową farbą. Na froncie tego pierwszego znajdziemy dwie duże gałki – regulator głośności i balans (ten drugi na potencjometrze skokowym). Jest jeszcze sześciopozycyjny wybierak źródła i włączniki mute, mono oraz odsłuchu po taśmie. Wszystkie najwyższej jakości, ale wyglądające jak w starym radiu.

Źródła nie zostały opisane, ale ponumerowane od 1 do 6. Tak samo gniazda, solidne i złocone. Dla magnetofonu przeznaczono osobną parę. Oprócz nich na tylnej ściance znajduje się tylko para RCA, wyprowadzająca sygnał do końcówki mocy. Wtyki rozstawiono szeroko. Włącznik sieciowy umieszczono obok gniazda sieciowego. Używanie preampu jest wygodne, a podłączanie kabli idzie sprawnie. Słowem: doskonała ergonomia.

Tego samego nie da się powiedzieć o końcówce mocy. Z tyłu tkwi ogromny radiator, umiejscowiony obok gniazd. Z prawej strony są wejścia: zbalansowane i RCA. Wetknięcie grubych wtyczek kanału lewego jest utrudnione. Trzeba się nagimnastykować, aby sobie poradzić z wkręcanymi końcówkami. A to istotne, bo MIT akurat takie stosuje.

Z lewej są wyjścia. Przyjmują wtyki bananowe i widełki. O ile jeszcze z tymi pierwszymi można sobie poradzić, to podłączenie drugich staje się koszmarem. Mordowałem się z tym pół godziny, skaleczyłem w palec, a i tak, aby dobrze zacisnąć śruby, musiałem zdemontować misterną konstrukcję szafki. Nie dość, że terminale rozstawiono bardzo wąsko, to jeszcze na małej przestrzeni, ograniczonej radiatorem. Jakby tego było mało, plastikowe nakładki ślizgają się w palcach, a kable sprężynują. W dodatku trzeba pamiętać, aby końcówki się nie zetknęły, bo będzie klops. Tak niewygodnego i irytującego podłączenia nie spotkałem jeszcze w swojej karierze recenzenta. Pozostaje pocieszenie, że jak zrobicie to raz, będzie z głowy.

Dla pewności zacisnąłbym śruby kombinerkami, tylko nie wiem, jak miałyby się one tam dostać. Lepiej użyć klucza z małą główką (a nawet specjalnie kupić taki do jednorazowego użycia) i zapomnieć.

Każdy tranzystor to osobne księstwo w kraju, którego granice wyznacza metalowa obudowa.

Obok gniazd-potworków znalazły się dwa bezpieczniki i sieciówka. Na froncie jest tylko ogromny włącznik. Oba klocki spoczywają na solidnych aluminiowych nóżkach, podbitych gumowymi pierścieniami. Spectral nie poleca stosować udoskonaleń w tym zakresie, bo ponoć wszystko zostało obliczone i zaprojektowane, jak należy.

Obudowy są aluminiowe (pomalowane matowym czarnym lakierem). Jak wspomniałem, wzornictwo jest archaiczne, ale nie ponadczasowe jak u Maka. Mnie nie przypadło do gustu, choćby dlatego, że oba urządzenia są niby podobne, ale pewnymi szczegółami się różnią, np. grubością płyty frontowej, umiejscowieniem

Tylko MIT wchodzi w rachubę. W tym wcieleniu – z napisem Spectral na puszkach.

i wielkością logotypów. Są jednak osoby, którym wzmacniacz się podobał, więc możecie spokojnie zrzucić te narzekania na konto mojego niewyrobionego gustu. Poza tym ma grać, a nie wyglądać. To motto audiofilów, a przynajmniej wielu z nich tak utrzymuje, bo potem kupują szampańskie Marantze.

Jeżeli chodzi o wewnętrzną budowę urządzeń, to są one zrobione inaczej niż wszystko, co widziałem do tej pory. Elektronika przedwzmacniacza zmieściła się na jednej płytce drukowanej. Nie jest to ani dual-mono, ani konstrukcja zbalansowana, a szkoda, bo końcówka ma wejścia XLR. Transformator ukryto w ekranującej puszce. W skład zasilacza wchodzą także dwa kondensatory o pojemności 10000 µF każdy. Producent chwali się jakością komponentów. Faktycznie – na przykład potencjometr głośności to SS&C, wyglądający porządniej niż Alpsy. Na płytce panuje wzorowy porządek.

Najważniejszą cechą budowy preampu jest zwarty montaż, zoptymalizowany pod kątem szybkości narastania i wygaszania sygnału. Firmowy moduł SHHS (Spectral High-speed Hybryd Amplifier) ma zapewnić pełną moc wyjściową przy 1 MHz i 1 amperze. Producent utrzymuje, że DMC-15 jest niewiele uboższą wersją drogiego DMC-30SL, a przynajmniej dzieli znaczącą większość jego zalet.

W końcowe mocy najwięcej miejsca zajmuje zasilacz. Dwa ogromne transformatory wypełniają miejsce pod widoczną na zdjęciu płytką i są ekranowane aluminiowymi puszkami. Pomiędzy nimi znalazły się także metalowe płyty o masie 17 kg, dodatkowo tłumiące rezonanse. Elektronikę wraz z zasilaniem umieszczono na pływającym gumowym zawieszeniu, podobnie jak w gramofonach. Ekranowanie potraktowano poważnie, co widać także po puszce okrywającej diody oświetlające logo na froncie. Z lewej strony do ścianki bocznej przytwierdzono rozbudowany układ filtrujący napięcie. Całość elektroniki mieści się na czterech płytkach. Prąd filtruje bateria ośmiu kondensatorów po 10000 µF każdy. Źródłem mocy są cztery pary tranzystorów, przykręcone do aluminiowej płytki stykającej się z radiatorem.

W DMA-200S zastosowano sekcję wyjściową „Focused Power". Każdy tranzystor Mega FET ma własny kondensator i prostownik i jest indywidualnie zasilany oddzielnym uzwojeniem transformatora. Ma także indywidualny, teflonowy regulator biasu. Koncepcja izolowanych sekcji wyjściowych „Focused Array" działa jak układ pozbawiony połączeń sprzęgających. Nie występują w nim odbicia pomiędzy tranzystorami wyjściowymi, związane z magazynowaniem energii. Dzięki temu, przy ekstremalnych skokach dynamiki, wzmacniacz może dostarczyć prąd o natężeniu 60 A. Nie występuje tu także problem z propagacją fal elektromagnetycznych, a gęste ścieżki pracują z minimalnymi zniekształceniami. Można liczyć, że faktycznie mamy do wykorzystania 180 W, deklarowane w tabeli danych technicznych.

Stopień sterujący pracuje w klasie A. Według producenta dzięki temu uzyskuje się bardzo dobrą kontrolę odpowiedzi impulsowej. FET-y są umieszczone w obwodach z wielokrotną kaskodą, w podwójnym układzie przeciwsobnym.

Założeniem konstruktorów Spectrala było stworzenie ultraszybkiego układu. W praktyce oznacza to pełną kontrolę nad narastaniem i wygaszaniem sygnału, co z kolei nie powoduje maskowania drobnych wydarzeń z tła nagrania. W końcówce mocy wymusza to umieszczenie transformatorów blisko elementów odbiorczych tak, aby nie następowały opóźnienia w dostawach prądu. To generuje wysokie zniekształcenia EMI, z którymi zwykłe obwody audio sobie nie radzą. Spectral musiał opracować własny układ ich eliminacji. Jest to jedno z najbardziej zaawansowanych rozwiązań amerykańskiego producenta.

Konstrukcja końcówki mocy jest w istocie minimalistyczna, choć nie pozbawiona ciekawostek. Jedna z nich to zaawansowany analogowy układ obliczeniowy, działający na zasadzie optycznej i termicznej. Kontroluje on włączanie wzmacniacza, zarządzanie mocą i bezpieczeństwo pracy głośników. Nie ma połączenia ze ścieżką sygnałową, więc można się nie martwić o wpływ dodatkowej elektroniki na brzmienie. System poprawia bezpieczeństwo, ale nie uwalnia użytkownika od konieczności zapewnienia końcówce właściwych warunków pracy.

Spectralowi zależy na uzyskaniu możliwie najwyższej rozdzielczości dźwięku. Wiąże się to z bardzo szerokim pasmem przenoszenia, sięgającym megaherców. Jest ono źródłem wielu niebezpieczeństw, ponieważ może prowadzić do oscyla-

cji. Dlatego wzmacniacze Spectrala są w pewnym sensie niebezpieczne, jeżeli nie wiemy, jak z nich korzystać. Aby zapewnić urządzeniom stabilną pracę, należy podłączać kable wyposażone w filtry dolnoprzepustowe. To ważne zalecenie. Stosowanie innych przewodów może doprowadzić (a raczej: doprowadzi) do uszkodzenia wzmacniacza. Takie filtry stosuje MIT i Spectral nakazuje używanie kabli tej firmy. Nie poleca, tylko nakazuje. Jeżeli będziecie stosować inne, gwarancja automatycznie wygasa, a serwis łatwo określi przyczynę uszkodzenia. Spectral ma także „własne" kable, ale to MIT-y z nadrukowanym logiem Spectrala.

Preampu nie wyposażono w pilot. Nie można go też nabyć osobno. To grube niedopatrzenie i niewygoda. Tłumaczenia, że wpływa na jakość brzmienia, nie przyjmuję, ponieważ droższy model sterownik ma.

Konfiguracja

Kable mamy z głowy – wybieramy z katalogu jednej firmy. Źródła szukamy na podstawie własnych preferencji, kolumn podobnie.

W teście sygnał dostarczał Gamut CD 3, wymiennie z serwerem muzycznym Musa, dozbrojonym przetwornikiem DCS Scarlatti i zewnętrznym zegarem taktującym. Niestety, nie miałem dedykowanego odtwarzacza Spectrala, bo jeszcze nie dotarł do Polski, ale myślę, że spokojnie mogę to połączenie polecić, o ile wytrzymacie finansowo.

Kombinacja zasilała trzy pary kolumn: Magico V3, Avalon Ascendant i Audio Physic Tempo VI. Ze wszystkimi sprawdziła się bezbłędnie. Myślę zresztą, że większość producentów towarzystwo Spectrala przyjmie z radością. Może poza specyficznymi, wąsko wyspecjalizowanymi konstrukcjami, jak tubiszcza do triod single-ended.

Wrażenia odsłuchowe

Trudno pisać o wzmacniaczu takim jak Spectral. Jeszcze trudniej ułożyć dramaturgię tekstu i ściśle trzymać się planu. Chciałem rozpocząć od: „Spectral nie oszałamia na samym początku. Trzeba z nim pobyć, odkryć kolejne płyty, zestawienia i powoli, powoli…". Problem w tym, że już na początku możecie trafić na przykład na nagranie Prince'a i Avalony. Wtedy wypada raczej sformułować to tak: „po raz pierwszy usłyszałem tak efektowny, gęsty dźwięk, który przy okazji nie nosił śladu przekłamań. Oszałamiał i relaksował jednocześnie".

Wszystko zależy więc od tego, czego posłuchacie najpierw. Ja postanowiłem wybrać pierwszą opcję, chociaż przyznam, że nie pamiętam, od jakiego materiału rozpocząłem odsłuchy. Zapomniałem o nim po kilku dniach, a kombinacja stała u mnie blisko miesiąc. Zdążyłem na niej przećwiczyć trzy pary kolumn i nie nudziło mi się. Przeciwnie, po miesiącu trudno mi się było pogodzić z myślą, że czas już na zmianę i że nie będzie to droższy Spectral.

Może nie przyzwyczaiłem się do braku pilota, ale dźwięk z nawiązką rekompensował wycieczki do gałki. Pomyślałem przez chwilę, że może to być nawet sposób na zerwanie z siedzącym trybem życia. Byłbym gotów na takie wyrzeczenie, mimo że wysiłkiem fizycznym się brzydzę.

A zatem: „Spectral na początku nie oszałamia". Podobnie jak na początku nie będziemy oszołomieni, jeżeli usiądziemy na sali koncertowej i posłuchamy fortepia-

„poza zasięgiem konkurencji"

AUDIO Video
GŁOŚNIK DO KINA DOMOWEGO
2009/2010

Velodyne CHT-Q

*„**to prawdziwa sensacja !** By uświadomić wam przepaść jaka dzieli Velodyne od reszty świata, wspomnę, że piloty znajdziemy dopiero w subwooferach kosztujacych dwa, trzy razy więcej, a konfiguracji z użyciem mikrofonu nie stosuje chyba nikt."*

Hi-Fi i Muzyka, styczeń 2011

„Jakość niskich tonów prezentuje poziom poza zasięgiem konkurencji... nieprzeciętna funkcjonalność (zdalnie przełączane charakterystyki, system pomiarowy itp.). Jednym słowem: rewelacja. "

Audio-Video, kwiecień 2009

Velodyne®

audiofast • tel. 426133750 • http://www.audiofast.pl • info@audiofast.pl

nu lub orkiestry symfonicznej. Do dźwięku instrumentów akustycznych człowiek przyzwyczajał się od pokoleń i jest on dla uszu niemal tym samym, co głos innej osoby. Emocji nie doznajemy dlatego, że ktoś coś mówi, ale dopiero wtedy, gdy dociera do nas treść. Tak jak muzyka, wypowiedź może przybierać różne, czasem rozbudowane formy i rzadko zdarza się, aby ktoś nas wzruszył jednym słowem.

Na samym początku przychodzi stwierdzić, że… wszystko jest w porządku. Instrumenty brzmią prawidłowo. Jednak już po kilku chwilach przychodzi refleksja, że to coś więcej. A każda minuta powoduje, że to „coś" rośnie jak kula staczająca się z góry pokrytej śniegiem. Wsłuchujemy się w kolejne grupy instrumentów orkiestry symfonicznej i dochodzimy do jakże prozaicznych wniosków. „Skrzypce to skrzypce", „puzon to puzon" „kotły to kotły". Pod koniec pojawia się refleksja, że ani razu nie udało nam się sformułować przeczenia. Oczywiście, każde z towarzyszących kolumn coś do brzmienia wniosły, ale już ta świadomość powodowała, że poszukiwanie koncentrowało się na cechach głośników, a nie wzmacniacza. Chyba po raz pierwszy odniosłem wrażenie, że obcuję z absolutnie przezroczystym elementem toru. Paradoksalnie nie oznacza to, że Spectral nic do muzyki nie wprowadzał. Za każdym razem dawało się odczuć leciutkie ocieplenie, wcale nie na granicy percepcji. Jestem pewien, że gdybym podłączył do kabli MIT-a zimne jak suchy lód kolumny, amerykańska kombinacja starałaby się je odrobinę „ucywilizować". Z drugiej strony jestem równie przekonany, że gdyby głośniki miały tendencję do „lampizacji", Spectral nie zaszkodziłby ani trochę. Jest to bowiem rodzaj ocieplenia, z którym się do tej pory nie zetknąłem. Nie dotyczy ono zmiany barwy instrumentów czy ekspozycji średnicy pasma, ale dzieje się gdzieś poza charakterystyką przenoszenia. Technicy zapytają: gdzie? Bo przecież wszystko ma swoje racjonalne wytłumaczenie i da się opisać wykresem, a przynajmniej niektórym się tak wydaje. Druga szkoła mówi, że wykresy nie odnoszą się do sedna sprawy. Bliżej mi do drugiej opcji, ale dzisiaj pozostaje mi odpowiedzieć: nie wiem. W powietrzu, w domyśle, w równoległej rzeczywistości? Dźwięki skrzypiec, fortepianu i kontrabasu nie różnią się od tych na żywo, a jednocześnie mamy coś w rodzaju wartości dodatkowej, czyniącej muzykę może nie piękniejszą niż w rzeczywistości, ale osadzoną w bardziej sprzyjających warunkach. I to zdanie wydaje mi się kluczem do opisu Spectrala. On nie wnika w dźwięki, nie przekształca zamysłu reżysera, nie retuszuje obrazu. Jedynie go oświetla korzystnie ustawionymi, punktowymi lampami.

Na tej zasadzie funkcjonują kategorie brzmienia, które wyciągamy w tabelkach przy okazji testów tańszych urządzeń. Można zacząć od dowolnej, ale ja wskażę najbardziej spektakularną: przestrzeń. Wszystkie kolumny znikły z pomieszczenia i otoczyło je czyste jak kryształ powietrze. Wrażenie było bardziej dobitne, niż w przypadku droższych monobloków MBL-a, które do tej pory wyznaczały mój punkt odniesienia. Spectral wydaje się w tej kategorii klasą sam dla siebie i bardzo chciałbym usłyszeć droższe modele, bo to przecież dopiero początek oferty. Trudno sobie wyobrazić, że będzie jeszcze lepiej. A przecież sporo jeszcze można wyciągnąć, dobierając odpowiednie kolumny czy źródło. Spectral oferuje także odtwa-

rzacz, który - choć piekielnie drogi - już wywołał moje zaciekawienie. Jeżeli dorówna wzmacniaczom, to jestem, mówiąc oględnie, ugotowany. Wiem, że na świecie działa wiele zacnych firm, projektujących fantastyczne wzmacniacze. Nie wszystko słyszałem, więc miejcie to na uwadze, krytykując moje zachwyty. Jednak od dawna nie byłem tak poruszony; myślałem nawet, że rutyna już wykastrowała mi uszy.

Podobnie z przejrzystością. Zresztą, ta zawsze idzie w parze z przestrzenią. Bo jak się zachwycić planami, kiedy nie jesteśmy w stanie wskazać położenia instrumentów lub głosów? Spectral i w tym względzie jest doskonały. Każde nagranie, które pozwoli mu rozwinąć skrzydła, staje się dla nas nowym doświadczeniem. O ile oczywiście kolumny nie będą go ograniczać. Z Magico V3 dźwięk stał się bardziej przejrzysty niż w słuchawkach. Zawsze, kiedy muszę odszukać jakiś drobiazg, pomagam sobie, zakładając na głowę AKG K701. Nie muszę ściszać kolumn, bo nie zakłócają obrazu. Tym razem jednak zdejmując je, słyszałem więcej i czyściej. Wrażenie jest niesłychane. A jednocześnie pozostaje wspomniana odrobina ciepła.

Łączą się sprzeczności – jak ostre tutti blachy z aksamitną górą. I co ciekawe, już Tempo VI potrafiły pokazać te cechy. Nie wiem, czy te głośniki są aż tak udane, czy wzmacniacz potrafi z nich wycisnąć więcej niż „fabryka dała"? Pewnie jedno i drugie.

Analizowanie zakresów pasma mija się z celem, bo zawsze dojdziemy do wniosku, że brzmienie jest perfekcyjne i jednocześnie piękne. Można się rozwodzić nad kolejnymi nagraniami, ale wniosek pozostanie ten sam: jeżeli hi-end ma swoje oblicze, to właśnie mamy do czynienia z jednym z najprawdziwszych. W przypadku Spectrala zbliżamy się jednak nie do zimnej doskonałości, lecz do muzyki.

Jeżeli jednak warto się przy czymś zatrzymać, to przy basie. Nie ze względu na jego rozmiary czy głębię. Nie byłbym specjalnie szczęśliwy, gdyby było go mniej lub więcej. Taką ilością jestem usatysfakcjonowany i jeżeli wyższe modele coś dodają, to oby to robiły ostrożnie. Głębia też jest przykładem naturalnej swobody, ujawniającej się wtedy, kiedy trzeba. I wydaje się, że końcówka mocy nie ma tutaj ograniczeń. Koniecznie jednak trzeba zwrócić uwagę na to, co się dzieje, kiedy w nagraniu pojawiają się sygnały szczególnie wymagające, czyli najniższe i bardzo ciche. Stworzyć ścianę dźwięku i bas poruszający szybami w kredensie nie jest trudno, zwłaszcza gdy nie mamy większych ograniczeń finansowych. Problem zaczyna się, gdy trzeba sygnał kontrolować. Dać mu takie wybrzmienie, jak potrzeba, a nie smugę ciągnącą się za muzyką niczym ogon aligatora. Spectral potrafi rozprawić się z niepotrzebnym mruczeniem bezlitośnie, ale z wdziękiem. Nawet w szybkich pochodach elektrycznego basu, gdzie dźwięki urywają się jak ucięte brzytwą, pozostaje odczucie miękkości. Z jednej strony mamy wygasanie sygnału, z drugiej atak. Ten jest natychmiastowy i sprężysty. I znów warto się skupić na cichych dźwiękach kontrabasu czy piano w kotłach. Przywalić potrafi byle integra, ale takiej energii i jednocześnie głębi przy małych natężeniach będziecie szukali ze świecą. Nie muszę dodawać, że to kwintesencja mikrodynamiki. Ta w skali makro jest więcej niż wystarczająca i myślę, że głównie tutaj odbywa się przyrost jakości w droższych modelach. Chociaż pewnie się okaże, że i inne aspekty można poprawić. Trudno mi sobie jednak wyobrazić, by ktoś narzekał na ten wzmacniacz.

Nagranie Prince'a („Incense and Candles" z „3121") zabrzmiało w sposób, którego już nie zapomnę. O dziwo, z Ascendantami jeszcze efektowniej niż z Magico. Poczułem się, jakbym się znalazł w środku sceny, a dźwięk zaatakował z nieznaną dotąd bezpośredniością. Ktoś powiedział, że „w życiu liczą się tylko chwile". Miał rację.

Konkluzja

Nie podoba mi się wzornictwo Spectrala. Wygodę podłączenia kabli głośnikowych określiłbym jednym słowem: skandal. Ograniczanie ich wyboru do jednej firmy z punktu widzenia użytkownika też jest co najmniej dyskusyjne. Wiem, że zdalne sterowanie może pogarszać brzmienie, ale jego brak jest w dzisiejszych czasach dyskomfortem niemal nie do przyjęcia. Dziwaczne jest też to, że końcówka mocy ma XLR-y, a dedykowany jej przedwzmacniacz – nie. Trudne jest życie posiadacza Spectrala.

Ale piękne jak zachód słońca nad morzem i szczęśliwe jak spełniona miłość. Bo ten dźwięk ma w sobie siedem dusz najlepszych tranzystorów i lamp. W dodatku, analizując go, nie znajdujemy punktu do krytyki. Nawet najbardziej genialny muzyk musi być zarówno rzemieślnikiem, jak i artystą.

W przypadku preampu podłączenia można uznać za wzór ergonomii, ale walka z kablami przy końcówce to koszmar.

Spectral DMC-15/DMA-200S

Dystrybucja:	Audio System
Ceny:	
Spectral DMC-15	27000 zł
Spectral DMA-200S	37000 zł

Dane techniczne:

Spectral DMC-15

Wejścia:	6 x RCA
Wyjścia:	1 x RCA, tape
Phono:	-
Zdalne sterowanie:	-
Regulacja barwy:	-
Wymiary (w/s/g):	48,5/10,5/32 cm
Masa:	10 kg

Spectral DMA-200S

Moc:	2 x 180 W/ 8 Ω 2 x 300 W/ 4 Ω 2 x 570 W/ 2 Ω
Pasmo przenoszenia:	DC – 1,8 MHz (+/- 3 dB)
Zniekształcenia:	0,015 %
Wejścia:	RCA/XLR
Wyjścia:	1 para
Wymiary (w/s/g):	48,5/18,5/46 cm
Masa:	28 kg